

Kubrick. Filmowa odyseja [TPCT 414]

O czym jest kinematograficzny zapis Kubricka? Rozprawą o celu? Dialogiem o miłości? Szukaniem granic człowieczeństwa? A może powiastką filozoficzną? Są to kwestie, które z pewnością warto podnieść przy okazji przypadającego na ten czas ćwierćwiecza od śmierci amerykańskiego reżysera. Jedno jest pewne: oglądajmy Kubricka!

Koncepcja Boga jest sercem 2001: Odysei kosmicznej

Stanley Kubrick

Można powiedzieć, że ukazująca się poprzez jego filmy wizja i filozofia jest gęsta i wielowymiarowa, odzwierciedlająca nie tylko szerokie zainteresowania reżysera, ale jego spojrzenie na otaczającą rzeczywistość. Kubrick, znany przecież z perfekcjonizmu, dbał o staranne przemyślenie każdego aspektu swoich filmów pod względem wizualnym, narracyjnym i symbolicznym, otwierając szeroko przestrzeń do interpretacji. W jego twórczości przewijają się kluczowe motywy i idee: od natury ludzkiej i przemocy, przez krytyczne spojrzenie na władzę, wyizolowanie i obcość, po refleksję nad

technologią oraz egzystencjalne i moralne dylematy. Nie proponuje jednoznacznych odpowiedzi, a raczej zaprasza do pewnej – nomen omen – Odysei, która pomimo obranego celu, formatuje w trakcie samej podróży, w której konfrontowani jesteśmy z kolejnymi wyzwaniem.

Sięgając po filmy Stanleya Kubricka można z pewnością zwracać uwagę na różne ich aspekty. Niektórzy będą wysoko cenić jego podejście do pracy kamery i reżyserskich koncepcji. Zwrócą uwagę na charakterystyczną jednopunktową perspektywę, która to kompozycja ujęć jest nie tylko niezwykle charakterystyczna dla względem tworzenia atmosfery obrazów autora *Lśnienia*, ale też naprowadzając widza pozornie na jeden punkt, odsłania jednocześnie głębię i perspektywę. Inni wskażą, że kolejnymi z wyróżniających go zabiegów filmowych są rozbudowane ujęcia śledzące bohatera, gdy kamera podąża za nimi tworząc wrażenie przebywania w przestrzeni „dziania się” – niemal *in medias res*. Z kolei inni będą akcentowali subtelność narracyjną, a nawet łamanie zasad chronologii; następnymi będą podnosić temat niezwykle zgrywania obrazu z muzyką, które to, połączone z perfekcjonizmem Kubricka, zdecydowanie wyróżnia jego filmy. Jednak zatrzymywanie się na formalnych (rzecz jasna – wyjątkowych i unikatowych dla jego języka filmowego) cechach jego rzemiosła, może zatrzymać nas przed wejściem głębiej w tematykę, którą autor *Mechanicznej pomarańczy* sygnalizuje i uwypukla w swojej twórczości.

Gdyby człowiek naprawdę usiadł i pomyślał o zbliżającym się końcu, swojej przerażającej znikomości i samotności w kosmosie, z pewnością oszalałby lub uległby odrętwiającemu poczuciu daremności. Dlaczego – mógłby zadać sobie pytanie – miałby zawracać sobie głowę napisaniem wielkiej symfonii, starać się zarobić na życie, a nawet pokochać inną

osobę, skoro jest jedynie chwilowym mikroblem na pyłku kurzu wirującym w niewyobrażalnym ogromie przestrzeni? – zastanawiał się w jednym z wywiadów. Rzeczywiście spoglądając na takie obrazy jak *2001: Odyseja kosmiczna* – można dostrzec przedziwny splot zarówno wszechogarniającej beznadziei, ale która jednak nie jest dopowiedziana, jakby gdzieś na końcu tkwiła wystarczająca opcja nadziei. Kubrick zdaje się walczyć ze sobą i dopowiadać: *niezależnie od tego, jak wielka jest ciemność, musimy zapewnić sobie własne światło*. Można odnieść wrażenie, że wytěżając swoje nieprzeciętne zdolności artystyczne, stara się przełamać silny relatywizm swojej epoki, argumentując na rzecz zasadności walki o prawdy absolutne. (Nawiasem mówiąc, dość uszczypliwie odnosił się do nowojorskich dziennikarzy, którzy krytykowali *2001* w ówczesnej prasie – wskazując, że: *być może istnieje pewien element lumpen-literatów (sic), który jest tak dogmatycznie ateistyczny, materialistyczny i ściśle przywiązany do Ziemi, że wielkość kosmosu i niezliczone tajemnice kosmicznej inteligencji uważają za warte wyklęcia*).

Twórczość Kubricka oczywiście nie jest dopowiedzianą sztuką, która jednoznacznie wypisuje zawartą tezę i tylko oczekuje szybkiego jej potwierdzenia w odbiorze widza. Jest to snucie opowieści, która poprzez X Mużę tworzy pewne doświadczenie wizualne, wymykające się werbalizacji, szufladkowaniu i stara się poprzez własny język wystawić odbiorcę na konfrontację z ideami i przebijającą za nich filozofią. Nie daje się obnażyć w jednej zgrabnej i tłumaczącej ją frazie, podobnie jak największe dzieła malarstwa czy muzyki, niesprowadzalne w rzeczy samej do jednoznacznej interpretacji.

I tak właściwie możemy się poruszać po jego dorobku próbując uchwycić czy *Doktor Strangelove, czyli jak przestałem się martwić i pokochałem bombę* opowiada o czymś więcej niż tylko Foucaultowskiej dynamice władzy, czy jednak idzie o rozpoznanie upadłej natury człowieka, jego egoizmu i próżności. Czy sięgając po *Mechaniczną pomarańczę* – widzimy konsekwencje państwa zamieniającego się w tępe narzędzie, które jest całkowicie niezdolne do naprawienia wad człowieka, czy może stajemy wobec traktatu o wolnej woli, a może o idei wolności, nie podlegającej socjotechnice? Oglądając *Lśnienie* jesteśmy świadkami atrofii emocji i więzi rodzinnych, metaforycznego spojrzenia na kryzys artystycznej twórczości, a może zapisu o banalności zła?

O czym jest zatem kinematograficzny zapis Kubricka? Rozprawą o celu? Dialogiem o miłości? Szukaniem granic człowieczeństwa? A może powiastką filozoficzną? Są to kwestie, które z pewnością warto podnieść przy okazji przypadającego na ten czas ćwierćwiecza od śmierci amerykańskiego reżysera. Jedno jest pewne: oglądajmy Kubricka!

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
